
KRONIKA

• PAMIĘĆ I POŻEGNANIE

Wieśka Krawczyńskiego poznałem ponad 30 lat temu. Znajomość dotyczyła reaktywowanego Związku Sybiraków oraz dokumentacji sowieckich deportacji Polaków na Syberię w latach 1940-1941. Już pierwsze z nim rozmowy wykazały, że losy zesłańców były mu bardzo bliskie, a zaangażowanie w odkrywanie i ujawnianie tragicznych dziejów deportacji w głąb Rosji niemal misją. Kiedy lata osiemdziesiąte przyniosły zmiany polityczne w Polsce i zaczęto odkrywać „białe plamy historii” to Wiesiek z determinacją i niezwykłą pracowitością starał się upubliczniać sprawy sybirackie bez wahania poświęcając im wiele czasu. Z nową „wizją politycznej wolności” korespondowało ogłoszenie w 1988 r. przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze oraz redakcję dwumiesięcznika „Literatura Ludowa” konkursu na wspomnienia i materiały dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu oraz w inne rejony Związku Sowieckiego w latach 1940-1941.

To właśnie wówczas rozpoczęły się nasze przyjacielskie kontakty. Wspomniana idea wrocławskiego konkursu, powstanie Oddziału Związku Sybiraków we Wrocławiu, serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” oraz kwartalnika „Zesłaniec” sprawiły, że wśród wspólnych znajomych byli lwowiaczy, którzy po wojnie zamieszkali we Wrocławiu i nie obce im były sprawy sowieckiej niewoli. Jakkolwiek głównym przedmiotem naszych zainteresowań były sprawy „sybirackie”, to nie brakowało też czasu na „lwowskie pogawarki”. Pamiętam z tego okresu tęsknotę Wieśka za Lwowem, sentymentalne i wspomnieniowe powroty do tego miasta, z którym był emocjonalnie związany, wzruszający patriotyzm, barwne opowieści, przepełnione także refleksją o tym wspomniałym „mieście zawsze wiernym”. Dodajmy też, że podczas drugiej sowieckiej okupacji Lwowa przeżył szczególnie tragiczne chwile, bowiem zanurzony głęboko w konspiracji został aresztowany.

Wiesław Krawczyński – żołnierz Armii Krajowej, zesłaniec, łagiernik działacz Związku Sybiraków urodził się 1919 r. w Łąncucie. Był uczniem konwiktów oo. Jezuitów w Chyrowie, potem gimnazjów w Łąncucie i Lwowie. W roku 1941 rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Leśnej Politechniki Lwowskiej z zamiarem kontynuowania tradycji rodzinnej. Dziadek ze strony matki Stanisław Kowalski, jak i ojciec byli leśnikami. Pierwszy z tych rodzinnych leśników przez wiele lat zarządzał lasami Ordynacji Łąncuckiej hr. Alfreda Potockiego. Po nim dyrekcję lasów w Łąncucie objął (1923) Wiesław Krawczyński (senior), wówczas nadleśniczy Lasów Państwowych w Zielonce nieopodal Poznania, który na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Adama

Mickiewicza wykładał leśnictwo i łowiectwo. Po wyjeździe z Wielkopolski, zamieszkał z rodziną w Dąbrówkach koło Łąncuta, gdzie była siedziba dyrekcji dóbr leśnych Ordynacji Łąncuckiej. Tu przez 15 lat domem jego rodziny była pełna uroku, drewniana willa, zwana „Dyrekcją”. W 1939 r. przeniósł się do Lwowa, otrzymał bowiem etat wykładowcy na Wydziale Leśnym Politechniki Lwowskiej, który wkrótce stracił, bowiem sowieckie władze uczelni nie akceptowały wykładów prowadzonych po polsku.

Wiesław (junior) wspominając lata pobytu w Dąbrówkach, uważał je za najszczęśliwszy okres swej młodości, pełen „leśnych wycieczek, polowań i młodzieńczych przygód. Żegnałem się na zawsze z tym, co kształtowało moje uczucia, zamiłowanie do przyrody, kontakt z dobrymi, szlachetnymi ludźmi, wiernymi przyjaciółmi moimi i domu, z dwoma psami” – wspominał po latach. Dotarcie do tęsknych wyznań Wieśka za czasami wczesnej młodości jest dziś bardzo trudne. Droga życiowa nie szczędziła mu wyboistości i przeszkód. Mimo czasu wojny, pobytu w sowieckich łagrach i życia w Polsce Ludowej, jedynie, co mu pozostało z Dąbrówek to miłe wspomnienia, „ukochanie przyrody” oraz „kontakt z dobrymi szlachetnymi ludźmi”! Zachował o tym gorące wspomnienia, pamięć pełną miłych przeżyć oraz fascynacji lasem i bujną przyrodą.

Patrząc na znój i trwogę przed niepewnością jutra z powodu wojny i wkroczenia Sowietów do Lwowa (17 września 1939) przypomnieć trzeba, że kryły one pełno tragicznych wydarzeń wbijających się w każdy dzień okupowanego miasta, w ludzkie życie i doświadczenia – aresztowania, zesłania na Syberię i wreszcie okrutny sowiecki mord na więźniach poprzedzający wkroczenie wojsk niemieckich (1941). Wiedzą o tym wszyscy! No, może jednak niezupełnie?

Tu w okupowanym mieście, za tzw. „pierwszych Sowietów”, później niemieckiej okupacji, a także za „drugich Sowietów” życiem Wiesława zawładnęły różne tragedie czasu wojny. Zachowały się one w jego pamięci obejmującej wiele wydarzeń z życia zniewolonego Lwowa i jego mieszkańców, które skłaniają do głębszych refleksji. Materiał to bardzo cenny, szczególnie patrząc z wydłużającej się ciągle perspektywy czasowej. Nieraz powracały one w naszych rozmowach i trudno byłoby w paru zdaniach streścić ich tematy. O jednej z nich wspomnę, bo dotyczyła Kaźni Profesorów Lwowskich na Wzgórzach Wuleckich w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku. Gdy przekazałem mu informację, że redakcja „Wrocławskich Studiów Wschodnich” realizuje cykl esejów biograficznych osób wówczas rozstrzelanych wsparł tę inicjatywę uznając ją za ważny element narodowej pamięci o tej kaźni. Dodam jeszcze, że dzięki rodzinnym powiązaniom z żoną prof. Antoniego Łomnickiego, matematyka wówczas rozstrzelanego otrzymał pracę w sekretariacie Fabryki Śrub i Powozów (Schrauben und Wagen Fabrik), skąd w październiku 1941 r. przeniósł się do Instytutu prof. Rudolfa Weigla (Institut für Fleckfieber und Virusforschung) wytwarzającego szczepionkę przeciw tyfusowi, co chroniło go przed wywiezieniem na roboty do Rzeszy. W Instytucie pracował jako palacz, portier, strzykacz, karmiciel wszy. Zatrudnienie w Instytucie pracującym dla potrzeb Wehrmachtu dawało ochronę przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Ponadto pracownicy otrzymywali dodatkowe przydziały żywności.

W marcu 1944 r., w obliczu zbliżających się wojsk sowieckich Instytut został ewakuowany ze Lwowa.

Zanurzona w rodzinnym patriotyzmie osobowość Wiesława, jeszcze bardziej skryształizowała się w tragicznych latach wojny. W 1942 r. wstąpił do Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Brodziński”. Był drużynowym mającym do dyspozycji tzw. trzy piątki, których żołnierze kolportowali prasę podziemną rozprawianą drogą tzw. „żywej poczty”, za pośrednictwem zaufanych ludzi. Ponadto zapoznawali się z używaniem pistoletów i karabinów, przynosili rozkazy, poznawali topografię Lwowa, ustalając gdzie są przejścia między kamienicami i podwórzami, by sprawniej zorganizować ucieczkę na wypadek „wspy”, obserwowali ruchy wojsk itp. To wszystko było wyrazem poświęcenia sprawom Ojczyzny, zarówno w czasach okupacji niemieckiej jak i sowieckiego władzenia tym miastem!



Myślowe powroty Wiesława do przeszłości. Internet.

Parę miesięcy po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną (1944) nasiliły się represje wobec „niepokornych Polaków” oraz działania rozpoznawcze NKWD mające na celu likwidację organizacji konspiracyjnych. Wówczas doszło do licznych aresztowań. Mimo to nie ustawała podziemna działalność niosąca otuchę Polakom we Lwowie i na Kresach Wschodnich potwierdzająca, że „Polska Podziemna” istnieje i walczy. Wiesław studiował wówczas na Wydziale Inżynierii Leśnej Politechniki Lwowskiej i otrzymał polecenie przekazania najpewniejszego i najlepszego w drużynie żołnierza do przeprowadzenia akcji specjalnej. Wybrał młodego chłopca, Janusza, syna zawodowego oficera Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii. Na kilka miesięcy kontakt z Januszem się urywał, bo został zatrzymany podczas wykonywanej akcji i poddany uciążliwemu śledztwu. Wkrótce potem Wiesław Krawczyński

został aresztowany 27 kwietnia 1945 r. W więzieniach lwowskich – Brygidki na Zamarstynowie i Pełtewnej przebywał do 16 czerwca 1946 r. gdzie doświadczył wiele śledczych okropności. Skazany został na 10 lat łagru, łącznie z pozbawieniem praw obywatelskich. Zesłańczy szlak rozpoczął się w lipcu 1946 r. w Peczorze. Następnie wiódł przez łagry – Siwaja Maska, Abież, Czuna oraz więzienia w Krasnojarsku i Tajszecie. Poznał także – Salechard, Igarkę, Norylsk, Łoboskoje. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności został skrzypkiem zespołu muzycznego, który wyjeżdżał do różnych łagrów.

W latach 1954-1955 przebywał na tzw. „osiedleniu” w miejscowości Perspektywnoje (Kraj Krasnojarski) i pracował w tajdze przy pozyskiwaniu żywicy. Tam ożenił się z Litwinką Aldoną Paulauskajtje. Do Polski przyjechali z paromiesięcznym synkiem Stasiem. Było to w dniu 1 stycznia 1956 roku. W przetrwaniu złego czasu niewoli wspomagała go głęboka wiara oraz świadomość modlitwy wnoszonej przez pozostałą w kraju matkę. Po powrocie zamieszkali w Krakowie, gdzie urodziła się im córka i syn. Tu przebywali rodzice Wiesława, po opuszczeniu Lwowa. Ojciec wykładał początkowo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem w krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej. Wspomnijmy przy sposobności, że jedną z jego wydanych wówczas książek pt. *Łowiectwo. Podręcznik dla leśników i myśliwych*, Warszawa 1947, której nie mógł jednak wręczyć synowi opatrzył odręczną dedykacją: „Tobie Synu jedyny tułającemu się pod kołem polarnym – przeznaczam z tęsknym sercem ten dorobek mojej pracy na pamiątkę pierwszego lisa, upolowanego przez Ciebie w Zalesiu. Ojciec”.

Od powrotu z Syberii nastał dla Wiesława (łagiernika) nowy czas, w którym boleśnie uwierały zesłańcze doświadczenia. Utrudzony syberyjską niewolą rozpoczął pracę robotnika w Zakładach Szklarskich Przemysłu Terenowego w Krakowie, gdzie prowadził też zespół artystyczny. Muzykował również w Teatrze Kolejjarza i zespole „Sukiennice”, dzieląc czas między rodziną a pracą w Związkach Zawodowych Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego. Myślę, że wspomnienie pejzażu łańcuckich lasów znanych z dzieciństwa, a być może i syberyjskiej tajgi były powodem szukania przez niego bliskości z przyrodą w krakowskim okresie życia. Uzyskał nawet certyfikat przewodnika górskiego. Często wyjeżdżał w góry. Rzec więc można, że górskie wędrówki ubogacały mu życie. Ubogacała je też poezja. Wydał siedem tomików, a niektóre z zawartych w nich wierszy wydrukowano m.in. w periodykach „Cracovia Leopolis”, „Niepodległość i Pamięć”, „Sybirak” oraz „Zesłaniec”, w których publikował też artykuły o tematyce syberyjskiej

Otwierając się na sens przemian społeczno-politycznych zaistniałych w Polsce po 1989 r. znalazł dla siebie miejsce w tych działaniach i był aktywnym animatorem różnych patriotycznych inicjatyw podejmowanych w Krakowie i tym mierzy się jego wrażliwość na wolność. Należał do grona założycieli krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków. Przez dwie kadencje był wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Sybiraków, przewodniczącym Rady Naukowej tego Związku oraz zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Zesłaniec”, którego był współzałożycielem. Współistnieje z tym jego udział w konferencjach naukowych o tematyce syberyjskiej, spotkaniach autorskich, członkostwo w Komisji Syberyjskiej Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN. W 1994 r. w Komitecie Historii Nauki i Techniki PAN powstała Komisja

Syberyjska (dziś Komisja Badań nad Historią Syberii), a jej organizatorzy zaprosili Wiesława Krawczyńskiego do tego gremium. „O ile pozwalał mu czas uczestniczył w posiedzeniach tej Komisji, wysłuchując referatów o wkładzie Polaków do badań na Syberii w dawnych wiekach. Zawsze uważnie słuchał z wyraźnym zaciekawieniem. Ze skupienia na twarzy wyczuwało się zdumienie o różnym traktowaniu zesłańców w czasach carskich oraz w Związku Radzieckim”. Częstokroć brał udział w dyskusjach redakcyjnych dotyczących koncepcji tematycznej „Zesłańca” oraz programu działania Zarządu Głównego Związku Sybiraków w pozyskiwaniu relacji zesłańczych. Uczestniczył w konferencjach poświęconych Syberii w historii i kulturze narodu polskiego organizowanych między innymi przez Uniwersytet Wrocławski, Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego.



Wieczór poetycki przy świecach.

Dodać tu trzeba, że był łącznikiem programowych działań Komisji Syberyjskiej między Związkiem Sybiraków i Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, której działalności poświęcał także swój czas. Za to wszystko ofiarowano mu koleżeńską przyjaźń oraz różne formy uznania i szacunku, między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej i Medal Wojska nadany przez środowiska kombatanckie w Londynie, Krzyż Zesłańców Sybiru, Krzyż Weterana Walk o Niepodległość, Medale Pro Memoria, i Pro Patria, Harcerski Krzyż Obrońców Lwowa, Odznakę Armii Krajowej Obszar Lwów „Lutnia” i wiele innych.

Cytując słowa kapelana organizacji kombatanckich w Krakowie o. Jerzego Pająka dotyczące Wiesława Krawczyńskiego, wspomnijmy, że „Bóg pozwolił mu dopełnić lat swoich i przeżyć ponad 100 lat. Jest to wielki dar Boży i łaska Boża. Jednak w sumie to nie ważne, kto ile żyje, ale jak żyje. Jak wypełnia swoje życiowe powołanie. Bóg stwarza człowieka nie przypadkowo, ale dla pewnego celu. Obdarza go odpowiednimi zdolnościami. Jednemu daje 5 talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden. Każdemu jednak wystarczająco by się rozwinął i zbawił.

Śp. Wiesław był wielokrotnie uzdolniony. Spełniał się jako człowiek, mężczyzna, mąż i ojciec. Był muzykiem, poetą, żołnierzem AK, więźniem sowieckich łagrów. Tak długo żyć i rodić dobre owoce to wielkie błogosławieństwo Boże, zasługujące na zbawienie.”

Tak żył śp. Wiesław Krawczyński, który zmarł 1 grudnia 2019 roku. Pochowany został 10 grudnia na Cmentarzu Rakowickim. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzała go Rodzina wraz z licznym gronem przyjaciół. W pogrzebie uczestniczyła kompania Wojska Polskiego, która oddała salwę honorową, a konduktowi pogrzebowemu, prowadzonemu przez o. Jerzego Pająka, towarzyszyły sztandary, w tym jeden Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków.

Antoni Kuczyński

• **PRZEZ TUNDRE I TAJGĘ – CZYLI O WĘDRÓWKACH
WIESŁAWA KRAWCZYŃSKIEGO PO SOWIECKICH ŁAGRACH**

Przed 10 laty, po hucznych obchodach 90-lecia mego przyjaciela, Wiesława Krawczyńskiego pisałem:

Dzieciństwo i młodość spędzone w otoczeniu przyrody, w zamożnym domu dyrektora lasów ordynacji łańcuckiej, wczesne lata dojrzałości na wędrownościach po dalekich krajach, jubileusz 90-lecia w gronie przyjaciół, którzy z tej okazji obdarowali go wydrukowaną w tajemnicy przed nim książką z jego własnymi wspomnieniami. O ile do tego dodamy szczęśliwe małżeństwo, syna dziś na stanowisku rektora uczelni muzycznej, parę wydanych tomików wierszy – wszystko to razem mogłoby być materiałem na opis udanego życia zamożnego inteligenta europejskiego.

Na tym urodzinowym przyjęciu nikt nie życzył mu tradycyjnych 100 lat – stwierdziliśmy, że przy jego życiorysie, postawie i humorze należy mu się co najmniej 120! Niestety tego wieku już nie dożył – zmarł niedawno jako stulatek. A życie miał barwne, choć nie zawsze takie jakiego by sobie życzył.

W 1939 roku Wiesław mieszkał we Lwowie, tam zapoznał się najpierw z okupacją sowiecką, następnie niemiecką. Podczas niemieckiej, aby żyć, a także aby mieć dokumenty chroniące przed wywózką na roboty do Niemiec karmił swą krwią wszy w instytucie polskiego profesora Rudolfa Weigla, prowadzącego badania nad szczepionką przeciw tyfusowi plamistemu. Niemcy drżeli przed tyfusem, więc ta praca dawała pewną rękojmię bezpieczeństwa.

Kolejna zmiana okupanta, po Niemcach znów wrócili Sowieci, wprowadziła pozornie nieco normalniejszą sytuację. Otwierano szkoły, więc Krawczyński zapisuje się na politechnikę – lecz NKWD wkrótce orientuje się, że Wiesław był żołnierzem Armii Krajowej. Za tę zbrodnię zostaje aresztowany. Okazał się mocnym człowiekiem – mimo rocznego śledztwa połączonego z torturami do niczego się nie przyznał. Zmęczeni śledczy nieraz mówili do niego „polskąją swołocz”, czasem zaś – chyba z pewnym mimowolnym podziwem – „pan Piłsudskij”. Ostatecznie usłyszał wyrok – 10 lat łagrów.

Przeżyć 10 lat syberyjskiego łagru nie było łatwo – praca nad siły przy wyrąbywaniu lasów, ciągły głód. Życie ułatwiła mu muzyka. Grał na skrzypcach – został wciągnięty do obozowej orkiestry, występującej czasem nawet poza terenem dla mieszkańców sąsiednich osad. Nie zwalniało to wprawdzie od prac obozowych – ale „artystów” kierowano do prac lżejszych, a ponadto dawano im lepsze warunki mieszkaniowe i – co najważniejsze – nieco lepsze wyżywienie. Również Armia Krajowa nie zapomniała o swoich żołnierzach, gdy tylko uzyskano informacje o miejscu ich pobytu, akowskie dziewczęta, podające się za ich siostry, wysyłały im nieraz żywność i odzież.

Ponieważ praca za kołem podbiegunowym liczyła się potrójnie – Wiesław spodziewał się, że w roku 1954 powróci do kraju. Jednakże zamiast tego został skazany, tym razem już bez parodii jakiegokolwiek „procesu”, na dożywotnie zesłanie do Kraju Krasnojarskiego. Tam żył już w warunkach – jak na Sowiety – prawie wolnościowych, kierując domem kultury i zarazem ciężko pracując w lesie przy zbiorze żywicy. Wśród podobnych osiedleńców należących do kilkunastu narodowości, poznaje Litwinkę, Aldonę Paulauskajtę. Zakochują się w sobie, zakładają rodzinę i 1 stycznia 1956 r., z małym synem wracają do Polski. Do Krakowa. Lwów pozostał bowiem za kordonem.

Mijały lata, Krawczyński działał w związkach AK-owskich i sybirackich. W dniu 90-tych urodzin, po Mszy św. grono przyjaciół wręczyło mu egzemplarz wydanych w tajemnicy jego wspomnień pt. *Przez tundrę i tajgę po sowieckich łagrach*, Wrocław 2009. W książce tej Wiesław, wychowanek polskich lasów, potrafił nie tylko opisywać łagry ale i zachwycać się piękną przyrodą Syberii.

Na urodzinowym przyjęciu życzone Wiesławowi 120 lat życia w zdrowiu. Ale to życzenie już się nie spełniło. Wiesław przeżył tylko 100 lat. Ale przeżył je wspaniale.

Zbigniew Wójcik

Wiesław Krawczyński

Lwowski uśmiech

Ja już zapomniał jak było we Lwowi.
Może ktoś z Państwa to lepiej opowi?
Gdzie była Mańcia, czy panna Frania,
Co si fryzjerczyk do niej dowalał.
Gdzie była ciocia Bandziuchowa?
Kto szukał szpargi? Gdzie si uchował?
Czasem do parku chodziłem hulać
Albo na łyżwy si pokatulać,
Bo na Pełczyńskiej była ślizgawka –
Tam bałakałem. Fajna zabawka.

Lubiłem słuchać też Lwowskiej Fali.
Tońciu i Szczepciu występowali
I radca Strońciu i Pani Włada
Aprikosenkranz, Utenbaum – to była swada.
I ten bajkowy Pasaż Mikolascha....
Piękna, cudowna była młodość nasza.
Wały Hetmańskie. Na koniu Jan Trzeci
Z buławą – dzielny w historii zamieci.
Wysoki Zamek, Keiserwald u boku....
Na randki czasem brykałem w odskoku.

To było. – Dzisiaj jak kto się uchował
To było w Towarzystwie Miłośników Lwowa.
Z łezką wspomnienia na ziemskim padole
W maleńkiej ciupce danej przy Sokole
Wspomnień nie zatarł nam prastary Kraków
Wymienię kilku bliskich mi Lwowiaków.
Jerzy Kowalczuk – zwalczał życia trudy –
Razem chodziliśmy do jednej budy.
Andrzej Chlipalski – postać redaktora
„Cracovia – Leopoldis” – to jest jego zmora
Często do Lwowa jeździ w ludzkich troskach
Wiadomo – Pani Romana Machowska.
Lwów na klawiaturze. Kto się na niej sroży?
Jasne – dżezista – toż to Jerzy Bożyk.
Gwiazdą wieczorów lwowskich jest kobitka
Wiemy – przecież to jest Stopczyńska Dzikka.

Ale czas już biegnie. Trzeba zabajtlować
Te lwowskie wspomnienia i do serca schować.
Darujcie mi państwo rymy częstochowskie
Ale w nich są szczere te uśmiechy lwowskie
Już kończę, bo z tych wspomnień dostanę gorączki.
Więc żegnam po lwowsku –
Cześć! Pa! Cajerączki!

21.XI. 2001 r.